

POZNAŃSKA
KOMEDIA MUZYCZNA

KIER·ART· Z· SZCZERBOWSKI



„PORWANIE
SABINEK„

Występ w wykonaniu wybitnego solisty...
W ramach festiwalu...
W dniu 7 listopada 1958 roku...

PROGRAM

TEATRA OPERY
W WARSZAWIE

PREMIERA DNIA 7 LISTOPADA 1958 ROKU

←
Dyr. Sierżo-Strzicki...
Henryk Suszyński

...W porannym wydaniu lokalnego pisemka pewnego miasta galicyjskiego (mniejsza o to, którego! I tak wszystkie do siebie podobne!) ukazało się w ostatnich dniach sierpnia 1906 roku okazałych rozmiarów ogłoszenie następującej treści:

P. T. Najczcigodniejsza Publiczność miejscowa!

Mam uniżony zaszczyt najpokorniej zawiadomić, że bawiąc z wszechświatowej sławy trupą swoją w tutejszym mieście, będę miał wysoki honor dać szereg przedstawień znakomitej sztuki p. t.

„PIĘKNA HELENA“

w sali przy Hotelu Paryskim.

Szczegóły w afiszach.

Z najniższym poważaniem
i najwyższym szacunkiem

Leonard Strzyga-Strzycki
dyrektor teatru

Ogłoszenie to i gęsto rozklejone na płotach afisze „najczcigodniejsza publiczność miejscowa” czytała ze zrozumiałym zainteresowaniem. To dopiero sensacja! Przecież —

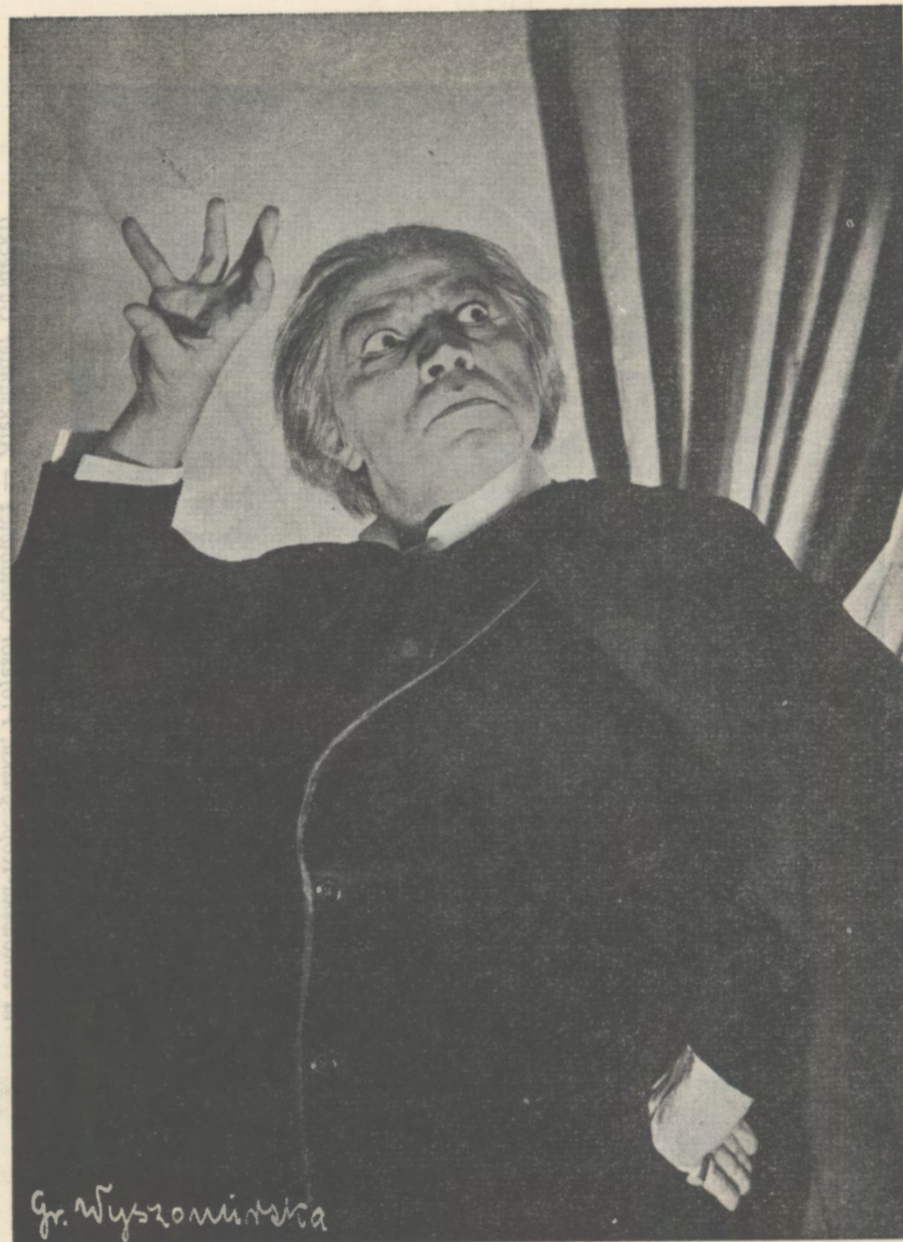
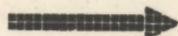
Przyjeżdża teatr, teatr! W to mi graj!

A to ci będzie bal! A to ci będzie raj!

Przyjeżdża teatr, teatr! Tra la la!

Najlepsza w świecie rzecz, gdy teatr gra!

A cóż dopiero, kiedy na ulicach miasta — wśród dostojnych matron, godnych ojców rodzin, skromnych panienek i „złotych młodzieńców”, dla których szczytem hulanki był bilard w miejscowej resursie — ukazała się, jak przybysz z innej planety, niezwykła postać samego pana dyrektora Strzygi-Strzyckiego. Oto on — w całej swej okazałości. Trzeba przyznać, że „efekcja nadzwyczajna” — jak sam o sobie zwykł mawiać...



Dyr. Strzyga-Strzycki — „...a z góry puszczam księżyc... i brawa przy otwartej kurtynie!”... (Strzyga-Strzycki — Henryk Sz wajcer)



Ernestyna — „Pawle! Skąd wracasz? Co to znaczy?” ... (Ernestyna — Maria Janowska-Kopczyńska, Profesor Owidowicz — Aleksander Gajdecki)

FARSA SCHOENTANA I KOMEDIA MUZYCZNA TUWIMA

Dwie sztuki Schoentana cieszyły się ongiś na scenach polskich nieprawdopodobnym wprost sukcesem — komedia „Odrodzenie” i bardziej farsa, aniżeli komedia, „Porwanie Sabinek”. W obu występowali najwięksi nasi artyści płci obojga — Irena Solska, Irena Trapszo, Mieczysław Frenkiel, Zelwerowicz, Ludwik Solski, Mariusz Maszyński i w. i. Te dwa utwory należały niejako do żelaznego repertuaru teatrów naszych, podczas gdy innych, np. „Złotej Ewy”, bynajmniej nie gorszej od „Odrodzenia”, a doskonałym wierszem pisanej, w ogóle nigdy nie przetłumaczono.

Wspominamy o tym raczej dla ścisłości historycznej, bo „Porwanie Sabinek” to, jakie zobaczymy na scenie dzisiaj, ma już niewiele wspólnego ze starą, dziś niemal zapomnianą farsą.

Można powiedzieć, że pozostała rama fabuły, w którą Julian Tuwim wprawił tyle własnych pomysłów, tak rozbudował nawet te, od Schoentana przyjęte wątki, że w rezultacie otrzymaliśmy coś zupełnie nowego. Już sama lokalizacja farsy, przeprowadzona bardzo szczęśliwie, od nazwisk osób i miejscowości zaczynając, a na kolorycie kończąc, przybliżyła ją ogromnie do widza polskiego, zmieniając humor dawnej farsy, trochę rodem ze słynnych „Fliegende Blätter”, z wiecznie roztargnionym profesorem łaciny i greki i dyrektorem wędrownej szmiry (Striese mu było) — na rzecz tak swojską, że słuchamy tej farsy jakby rodzimej twórczości. Jest to jeden jeszcze dowód — gdyby rzecz ta udowodnienia potrzebowała — że prawdziwy, rasowy talent da sobie radę z każdym, nawet najbardziej odpornym materiałem.

Materiał zresztą, dostarczony Tuwimowi przez Schoentana, nie jest bynajmniej niewdzięczny. Już sam fakt, że rolę główną w „Porwaniu Sabinek” grywali artyści tej miary, co Frenkiel, Feldmann, Zelwerowicz czy Węgrzyn — mówi dość przekonująco, że musiało być w niej dość wiele możliwości dla rozbłyśnięcia rasowego talentu.

Teatr lubi niezmiernie pokazywać na scenie teatr, a przede wszystkim taki teatr „z nieprawdziwego zdarzenia”, jakiego dziś już niemal nie ma. Teatr, gdzie starożytni Rzymianie zamiast tóg nosili białe kitle szpitalne, a armia Sabińczyków paradowała w najautentyczniejszych mundurach miejscowej straży ogniowej.

O takim teatrze przed wielu laty tak cudownie opowiadał Gustaw Fiszner w swoim monologu. Jako uczeń gimnazjalny zaśmiewałem się do łez, kiedy ten, nieporównany w swoim stylu monologicznym, artysta, poza tym doskonały aktor, opowiadał o tym, jak do „Zbójców” Schillera użyto w braku szpady — szabli „pana respicjenta”, a kiedy aktor, grający rolę starego Moora „zalał się w pestkę” — pani dyrektorowa uratowała sytuację, grając zamiast „starego Moora” — „starą Moorową”!... Zupełnie jak w „Porwaniu Sabinek” w teatrze pana dyrektora Strzygi-Strzyckiego.

Jerzy Koller

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO IMPREZ ESTRADOWYCH W POZNANIU

POZNAŃSKA KOMEDIA MUZYCZNA

POZNAŃ, UL. GRUNWALDZKA 22

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY — ZBIGNIEW SZCZERBOWSKI

Tel. 625-61

Tel. 625-61

PORWANIE SABINEK

Komedia muzyczna w 3 aktach

M. SCHOENTANA w adaptacji JULIANA TUWIMA

O s o b y :

Leonard Strzyga-Strzycki, dyrektor wędrownego teatru	Henryk Szwajcer
Profesor Paweł Owidowicz	Aleksander Gajdecki
Ernestyna, jego żona	Maria Janowska-Kopczyńska
Madzia } Anulka } ich córki	Barbara Bargielowska
	Halina Jabłonowska
Dr Karol Justyński, mąż Madzi	Tytus Wilski
Antoni Gromski, kupiec z Tarnowa	Olech Moliński
Emil, jego syn	Jacek Flur
Weronika, służąca	Krystyna Dąbrowska

Reżyseria — ALEKSANDER GAJDECKI
Kierownik muzyczny — STANISŁAW BIELECKI

Dekoracje — ADAM BILSKI
Ewolucje — PAWEŁ DOBIECKI

Zdjęcia w programie wykonała GRAŻYNA WYSZOMIRSKA

Okładkę programu projektował ADAM BILSKI

Bilety w przedsprzedaży w kasach Orbisu oraz w kasie teatru czynnej w godzinach od 9 do 19, a w niedziele i święta od 10 do 13 i od 14 do 19,30



gr. Wyszomirska

Madzia — „Karolku! Jak mi dobrze! Jaka ja jestem szczęśliwa!”... (Madzia — Barbara Bargielowska, Karol — Tytus Wilski)



gr. Wyszomirska

Emil — „Czy pani życzy sobie... to jest, czy pani pragnie... a właściwie czy pani chce... Anuleńko! Czy chcesz?”... (Anulka — Halina Jabłonowska, Emil — Jacek Flur)



gr. Wyszomirska

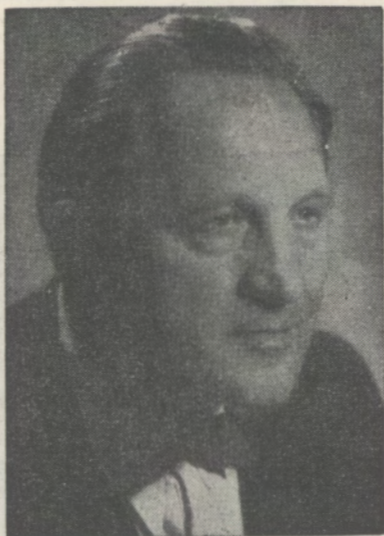
Weronika — „Bardzo pana przepraszam, ale pana profesora nie ma w domu oraz jest zajęty i wyjeżdża!”... (Weronika — Krystyna Dąbrowska, Gromski — Olech Moliński)



gr. Wyszomirska

Fotografia rodzinna z albumu pana profesora Ouidowicza — mama, tata, dwie córki i zięć... (Maria Janowska-Kopczyńska, Barbara Bargtelowska, Halma Jablonowska, Aleksander Gajdecki, Tytus Wilski)

W tym miejscu znajduje się opis do drugiej fotografii, który jest częściowo niewidoczny i odwrócony.



Zbigniew Szczerbowski

Organizowałem niejednokrotnie specjalne przedstawienia dla robotników w Poznańskiej Komедii Muzycznej. W wędrówkach po fabrykach miałem sposobność naocznie przekonać się, jak niski procent robotników odwiedza teatr. Różne są tego przyczyny, które starałem się poznać w bezpośrednich rozmowach. Na pierwszym jednak miejscu należy tu postawić brak odpowiedniej propagandy. Wystarczy porównać, ile miejsca prasa codzienna (a jej rola w tym wypadku jest największa) poświęca sportowi, a ile teatrom. Każdego tygodnia nasze dzienniki wydają specjalny dodatek sportowy, obejmujący tyle miejsca, ile zajmują w tym samym dzienniku sprawy kultury w ciągu całego tygodnia. Owszem, jest i teatr, ale jaką walkę trzeba staczać o zamieszczenie nieco obszerniejszego komunikatu przed premierą, który na pewno nie zajmuje tyle miejsca, ile poświęcono na zareklamowanie jakiejś sportowej imprezy w Czempiniu czy Mosinie. O ważniejszym meczu dwóch drużyn, zwłaszcza gdy jedna jest zagraniczna, pisze się całe szpalty, a o premierze w teatrze, mimo, że składa się na nią zawsze wielki wysiłek i wkład pracy — poza recenzją, często wyolbrzymiającą niedociągnięcia, a nie dostrzegającą pracy teatru i artystów — wiele się z dziennika nie dowiesz...

Doceniamy w pełni doniosłość i wagę kultury fizycznej, ale przynajmniej bodaj tyle praw i kulturze duchowej, bez której naród także skarleje i stanie się niedołęgą. — Ponadto upowszechnienie sportu jest dziś radosnym i niewątpliwym faktem, co zaś do upowszechnienia teatru — jesteśmy od niego bardzo jeszcze daleko...

W Poznaniu uczęszcza na tak zwane najbardziej kasowe sztuki (poza operetką) mniej więcej 40.000 widzów, czyli ok. 10 procent mieszkańców miasta. A przecież teatr stanowi potrzebę ducha i gdy człowiek się do niego przyzwyczaja zmienia się w konieczność. Oczywiście dobry teatr, z dobrym reżyserem, aktorem, scenografem...

I właśnie o to chodzi, żeby ludzi do tego teatru przyzwyczaić. Żeby pokazać, co ich nauczyć teatr. W swoim skromnym zakresie stara się o to Poznańska Komedia Muzyczna.

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP

Cena zł 3,—